



oficjalna strona internetowa Zagłębie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN - GKP GORZÓW WLKP, WTOREK 16 WRZESIEŃ 2008, GODZINA 19.00

NASZE ZAGŁĘBIE

1 liga | BEZPŁATNY DODATEK DO BILETU



Adam BUCZEK
Poświęcić się piłce

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2008/2009



POWERADE®

ISOTONIC SPORTS DRINK

Pompka Jakołcewicz

Po raz ostatni grali na zapleczu ekstraklasy w 1997 roku. Później było już tylko gorzej, w pewnym momencie klub z powodu fatalnej kondycji finansowej wycofano nawet z rozgrywek ligowych. Na szczęście dla GKP Gorzów Wielkopolski to już historia. Beniaminek I ligi rozpoczął nowy sezon ze sporymi nadziejami.

Tyle tylko, że zostały one brutalnie zweryfikowane przez pierwszoligową rzeczywistość. W GKP „przerabiano” już nawet zmianę na posadzie trenera drużyny, co akurat drużynie, jak dotąd, wyszło na dobre. Zanim jednak poruszymy ten temat, warto na chwilę zagłębić się w historię futbolu w Gorzowie Wielkopolskim. A sięga ona stu lat. Wówczas bowiem nauczyciel wf, który stworzył pierwszą drużynę piłkarską. Za jego krokiem podążyli inni i już wkrótce Gorzów i okolice mógł poszczycić się kilkoma zespołami. Jednak KS Stilon, którego historię i tradycję przejął później GKP, powstał w 1947 roku, aczkolwiek – jak czytamy w historii klubu – pierwsze mecze miały miejsce dzięki gorzowskim kolejarzom już w 1945 roku. Zapotrzebowanie na piłkę w Gorzowie od zawsze było ogromne, zaś Stilon był oczkiem w głowie mieszkańców. W 1959 roku „Stilonowy” wywalczył historyczny awans do II ligi. Wszakże radość nie trwała zbyt długo, bowiem gorzowianie znów zostali skazani na trzecioligowy niebyt na całe osiemnaście lat. Dla gorzowian było to upokorzenie, bowiem ambicje miejscowych pasjonatów sięgały nawet ekstraklasy. Wydawało się, że jest ona na wyciągnięcie ręki na początku lat dziewięćdziesiątych. W sezonie 1991/92 Stilon awansował do półfinału Pucharu Polski. Niestety, podopieczni Mieczysława Broniszewskiego nie sprostali Miedzi Legnica, a więc późniejszemu triumfatorowi rozgrywek, w której składzie grali choćby Dariusz Baziuk, Dariusz Dziarmaga, Wojciech Górski i Piotr Przerzywacz, zawodnicy, którzy w kolejnych latach stanowili o sile Zagłębia Lubin. To „Miedzianka”, a nie Stilon zmierzyła się kilka miesięcy później z AS Monaco, mającego Niemca Jurgena Klinsmanna w składzie. Może, gdyby „Klinsi” i spółka przyjechali do Gorzowa, zmobilizowałoby to lokalnych biznesmenów do wyłożenia pieniędzy na miejscowy futbol? Może. Lecz to tylko gdybanie. Faktem natomiast jest, że w 1997 roku gorzowianie zlecieli do III ligi i wówczas znaleźli się na samym dnie. W pewnym momencie drużyna została nawet wycofana z rozgrywek ligowych! Dopiero w 2003, jak czytamy, dzięki gorzowskiemu przedsiębiorcy, dawnemu piłkarzowi Stilonu, Sylwestrowi Komisar-

kowi udało się rozruszać futbol w Gorzowie. W ciągu czterech lat zespół wywalczył awans do III ligi, zaś w minionych rozgrywkach pod wodzą Grzegorza Kowalskiego wywalczyła promocję na zaplecze ekstraklasy. W Gorzowie wiele sobie po tym awansie obiecywano. Kowalskiemu ściągnięto kilku nowych zawodników. Z Dyskobolii przyszedł wieczny rezerwowy bramkarz Dariusz Brzostowski. Po to, żeby wreszcie móc pokazać swoje możliwości. Sukcesem zakończył się wyścig o utalentowanego napastnika Emila Drozdowicza, który swego czasu bezskutecznie starał się o angaż w Zagłębiu. Z Arki Gdynia przyszedł Kamil Hempel. Podobno zdolny pomocnik, wychowanek Miedzi Legnica, który poprzez grę w juniorach Amiki Wronki trafił kiedyś do włoskiej Perugii. Tam jednak sobie nie poradził, podobnie jak we Wronkach. Już w trakcie rozgrywek do GKP dołączyli Paweł Kaczorowski i Krzysztof Michalski. Pierwszego nie trzeba specjalnie przedstawiać, wszak to czterna-stokrotny reprezentant Polski, który swego czasu wbił gola reprezentacji San Marino. A jak trudna to sztuka, pokazał ostatni mecz naszych „Orłów” ;) Kaczorowski najlepszy okres w karierze miał w Polsce Warszawa, z którą sięgał po tytuł Mistrza Polski. Z kolei z Lechem Poznań wywalczył Puchar Polski, a końcowy triumf w tych rozgrywkach „Kolejorz” odniósł na stadionie Legii przy Łazienkowskiej. I wówczas w Warszawie wypowiedział, a właściwie wyśpiewał słowa skierowane pod adresem legionistów, które były jego przekleństwem na kolejne lata. W 2005 roku trafił bowiem do Legii, a kibice spod znaku „elki” głośno protestowali przeciwko jego występom. Na płocie stadionu na każdym meczu wisiał transparent z przekreśloną podobizną piłkarza i napisem „Chórzysto, nigdy nie będziesz legionistą”. A podczas jednego ze spotkań obrzucono go także gumowymi kaczkami. Później Kaczorowski bez powodzenia próbował swoich sił w Wiśle Kraków, Śląsku Wrocław, czy Warcie Poznań. Wprawdzie najlepsze lata gry w piłkę ma już za sobą, ale – było nie było – to najbardziej obecnie doświadczony i znany gracz GKP. Drugim nowym nabytkiem jest Michalski, którego zapamiętamy z gola zdobytego głową w 94 minucie meczu z Pogonią

Szczecin (1:1) kończącym sezon 2003/04. I my, i „Portowcy” mieliśmy zapewniony awans do ekstraklasy, lecz gdyby spotkanie zakończyło się naszym zwycięstwem, to wówczas promocję wywalczylibyśmy w charakterze zwycięzcy ligi. Gol świetnie grającego w powietrzu, choć mierzącego (178 cm) Michalskiego sprawił, że to Pogoń wygrała ligę. Później Michalski próbował swoich sił w Polonii Warszawa. Po fuzji „Czarnych Koszul” z Groclinem przez kilka tygodni trenował z zespołem Jacka Zielińskiego, wystąpił nawet w II połowie sparingu z Zagłębiem (2:1 dla nas), ale ostatecznie szkoleniowiec „odstrzelił” Krzysztofa z kadry i ten znalazł nową przystań w Gorzowie. W kontekście doświadczonych zawodników, którzy mieliby wzmocnić beniaminka mówiło się także o innym, byłym polonistce Mariuszu Pawlaku, a także byłym zawodniku m.in. Wisły Kraków i Zagłębia Lubin Bogdanie Zajacu, ale ostatecznie sprowadzenie dwóch utytułowanych, choć mocno podstarzałych defensorów spaliło na panewce.

GKP zaczęło sezon od porażki z Flotą Świnoujście, o tyle bolesnej, że przecież to też beniaminek, będący w zasięgu naszych rywali. Później przyszedł remis z Dolcanem Ząbki, porażka z Kmitą Zabierzów, chwilowa euforia po niespodziewanym zwycięstwie nad Łęczną i wreszcie dwie przegrane po 0:3 z Widzewem Łódź i Koroną Kielce. Efekt? Grzegorza Kowalskiego na stanowisku trenera zastąpił Czesław Jakolcewicz. Były „Lechita” miał już dość serialu pt. „Brak kasy w ŁKS Łomża” i z wielką werwą podjął się misji dźwignięcia piłkarzy GKP z dolka. – Trzeba było zacząć pracę od rozmów indywidualnych z chłopakami. Obserwowałem już wcześniej ten zespół i zauważyłem, że stać go na więcej niż do tej pory – mówił Jakolcewicz. Nie wiemy jaką – posiłkując się żargonem piłkarskim – „pompkę” sprzedał podopiecznym nowy szkoleniowiec, faktem jednak jest, że pod jego wodzą gorzowanie z łatwością ograli Stal Stalowa Wola (3:0), a następnie zremisowali bezbramkowo z Podbeskidziem Bielsko-Biała. – Ten punkt zdobyty w Bielsku smakuje tak samo jak zwycięstwo nad Stalą. Dał bowiem chłopakom niesamowitą motywację do pracy i jeszcze większą wiarę w ich umiejętności – mówił przed meczem z Jastrzębiem u siebie Czesław Jakolcewicz. I faktycznie, gorzownicy wygrali z drużyną Jerzego Wyrobka 1:0. Tacy zawodnicy jak Damian Szalas, reprezentant Polski do lat 20, Szymon Sawala, niegdyś świetnie zapowiadający się w Amice Wronki, czy niespełniony ani w Lechu, ani w Dyskobolii Maciej Malinowski w piłkę na poziomie zaplecza ekstraklasy grać potrafią. Czy udowodnią to w starciu z Zagłębiem Lubin. Czas pokaże. Należy jednak pamiętać, że już jeden faworyt, mianowicie Podbeskidzie, na GKP połałał sobie zęby.

czy wiesz że...

PORAŻKA I REMIS

W sezonie 2006/07 nasze rezerwy na szczeblu trzecioligowym dwukrotnie mierzyły się z GKP. W pierwszym spotkaniu w Lubinie podopieczni Andrzeja Wójcika ulegli gorzowianom 0:2, w rewanżu było 0:0. Tamte pojedynki doskonale pamięta kilku zawodników gości: Dawid Dłoniak, Maciej Malinowski, Adam Więckowski, czy Damian Szalas. Lubinianie (w pierwszym meczu) grali w składzie: Jesionkowski - Pilarski, Opałacz, Gąsiorek, Visević - Tobiasz, Pytlarz, Kalinowski, Teśman (46 Burda) - Olszowiak, Zebrowski (78 Szczesniak).

WAL MI PATRICK

Do GKP przyjechał prosto z II ligi Ghany. Co ciekawe, nikt w Gorzowie nie potrafił powiedzieć, jakie są jego personalia. – Patrick – uśmiechał się przybysz z Afryki, gdy pytano go o imię i nazwisko. Później okazało się, że pełne personalia pomocnika brzmią Patrick Tetteh. Nie wiadomo jednak, czy to jakaś rodzina Emanuela Tetteha, doskonale znanego z gry w Polsce w połowie lat 90-tych.

TEN NAJSŁYNNIJSZY

Najsłynniejszym piłkarzem pochodzącym z Gorzowa Wielkopolskiego jest Zenon Burzawa. Co, nie pamiętacie takiego napastnika?! Niemożliwe! Burzawa, który w Stilonie grał od 1983 roku przed rozgrywkami 1992/93 przeniósł się do Sokoła Pniewy. I był to strzał w dziesiątkę, ponieważ dwa sezony później, legitymując się dorobkiem 21 bramek, został królem strzelców pierwszej ligi. W kolejnych rozgrywkach strzelił bramkę w pierwszym meczu i utwierdził Francuzów z AS Lyon-Duchère, że warto na niego postawić. Po rocznym pobycie nad Sekwaną wrócił do Stilonu, gdzie z przerwami grał do 1999 roku.

Gorzowski Klub Piłkarski Gorzów Wielkopolski

Rok założenia: 1996

Barwy: niebiesko - białe

Adres: Myśliborska 1, 66-400 Gorzów Wielkopolski
<http://www.gkp.gorzow.pl>

Stadion: 1000-lecia

pojemność - Stadion Miejski w Gorzowie Wielkopolskim
pojemność - 8.000 miejsc (800 siedzących) / oświetlenie - brak

Prezenter: Sylwester Komisarek

Trener: Czesław Jakolcewicz

Sukcesy

17. miejsce w II lidze - 1996/97

uwaga na...

Dawid DŁONIAK >>> Serce Gorzowa



fot. www.gkp.gorzow.pl

Od dzieciństwa marzył o jednym: że wyjdzie kiedyś na stadion w Gorzowie Wielkopolskim, zajmie miejsce między słupkami, a publiczność będzie skandowała jego imię i nazwisko. Dawid Dłoniak spełnił swoje marzenia z dzieciństwa. Teraz czas na kolejne – pójście w ślady swojego idola Fabiena Barthéza.

Dłoniak jest wychowankiem klubu, wszakże pierwsze boiskowe doświadczenie nabywał w drużynie Czarnych Witnica. Tam bowiem występował przez dwa lata. Kolejny rok spędził w Dębnie, gdzie strzegł bramki miejscowego Dębu. Od sezonu 2003/04 przez kolejne trzy lata grał w Polonii Słubice. Swoje marzenie zawarte wstępnie charakterystyki spełnił dopiero w rozgrywkach 2006/07, gdy wreszcie doczekał się bluzy z nr 1 w GKP Gorzów Wielkopolski. W międzyczasie, podobno, zabiegała o niego Polonia Bytom, ale ostatecznie zawodnik został w rodzinnym Gorzowie Wielkopolskim, gdzie przy każdej okazji wspiera go cała rodzina. W obecnych rozgrywkach nie przestraszył się rywalizacji z bardziej znanymi i doświadczonym Dariuszem Brzostowskim, który już i

tak pewnie przyzwyczaił się do siedzenia na ławce. Dłoniak jest kapitanem drużyny GKP i z tej roli wywiązuje się znakomicie. Po meczu z Podbeskidziem Bielsko-Biała, w którym zastopował Patera, Chrapka, Matusza i spółkę, jeden z dziennikarzy napisał o nim. – Nie bez powodu nazywa się Dłoniak. Dzisiaj łapał w ręce każdą piłkę! Dłoniak najpierw w 3. minucie wygrał pojedynek z Matuszem, a niesamowitą klasę pokazał całe osiemdziesiąt minut później, gdy intuicyjnie wybronił uderzenie Macieja Szmatiuka. – Poszedłem w ciemno i udało się – mówił skromnie po meczu bohater GKP, którego „Sport” wybrał do „Jedenastki kolejki”.

Dłoniakowi marzy się gra z GKP na boiskach Ekstraklasy. Zawodnik, który wzoruje się na Fabienie Barthézie i Grzegorzu Szamotulskim, kiedyż zająłby się ulubionym makaronem przyrządzonym przez mamę, lubi zaczytywać się w „Przeglądzie Sportowym” lub „CKM-ie”. A gdy czas na to pozwala, chętnie odświeża sobie scenariusz „Piłkarskiego pokera”, jego ulubionej pozycji w filmowej bibliotece. Ciekawe, dlaczego?

Emil DROZDOWICZ >>> Brylant Kowalskiego



Niedawny trener GKP Gorzów Wielkopolski Grzegorz Kowalski, pytany o niego, mówił: - Niech pogra jeszcze jeden sezon w trzeciej lidze, sięgnie po tytuł króla strzelców i wtedy przejdzie na dobrych warunkach do dobrego klubu. I tak też się stało. Emil Drozdowicz z 20 golami zdobył tytuł króla strzelców III ligi, ale zamiast do Zagłębia Lubin, czy nawet Śląska Wrocław, gdzie przebywał na testach, trafił do GKP.

Zagrał w meczu Pucharu Ekstraklasy z Polonią Bytom. Jak wypadł? - Spodziewałem się, że poziom będzie troszeczkę wyższy niż w trzeciej lidze. Było z mojej strony troszeczkę nerwowo. Nie grałem swojej piłki, bo chciałem się koniecznie pokazać. W niektórych sytuacjach nieco się „zagrzałem”. Miałem bowiem kilka okazji

bramkowych, lecz ich nie wykorzystałem. To wynikało właśnie z tej tremy – mówił nam po meczu.

Ostatecznie w Lubinie nie został, także dlatego, że Lechia żądała niemałych pieniędzy za swój „brylant”. W ten sposób kilka klubów, które pytały o Emila, obeszło się ze smakiem. Dopiero gorzowianom udało się dogadać z władzami klubu z Zielonej Góry. Czas pokazał, że sprowadzenie Drozdowicza było dobrym ruchem. Zdolny 22-latek, którego atutem jest szybkość i umiejętność znalezienia się w polu karnym, zdobył dla GKP już trzy gole. Czy powiększy swój dorobek? Na pewno. Oby jednak nie w spotkaniu z Zagłębiem, choć Emil zapewne będzie miał dużą motywację do tego, by pokazać się na tle drużyny, z którą kiedyś trenował i nawet zagrał.

tvL

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy środek o godz. 16.40 (powtórki w czwartki o 7.30) w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



GKP Gorzów kadra jesień 2008

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/waga
Bramkarze		
Dariusz Brzostowski	02.01.78	188/82
Dawid Dłoniak	26.11.80	183/79
Obrońcy		
Robert Gaca	24.04.80	191/84
Paweł Kaczorowski	22.03.74	179/71
Robert Koziola	13.01.81	192/80
Krzysztof Michalski	19.05.78	178/78
Josef Petřík	18.09.80	178/73
Tomasz Ruminkiewicz	15.07.79	182/80
Michał Sudół	06.06.87	193/84
Adam Więckowski	23.09.78	185/80
Krzysztof Ziemiak	21.09.84	180/68
Pomocnicy		
Arkadiusz Chrobot (*)	01.10.78	181/77
Kamil Hempel	12.05.88	184/79
Krzysztof Kaczmarczyk	19.06.80	180/75
Adrian Łuszkiewicz	06.08.86	179/74
Łukasz Maliszewski	27.04.85	184/71
Mateusz Milkowski	08.02.87	176/71
Szymon Sawala	25.09.82	184/77
Damian Szałas	26.02.88	178/73
Mateusz Szczurek	06.12.88	178/66
Patrick Tetteh	22.08.79	177/72
Mariusz Wolbaum	23.06.89	184/75
Napastnicy		
Emil Drozdowicz	05.07.86	178/72
Maciej Malinowski	14.10.77	185/82
Tomasz Pawlak (*)	06.03.80	176/68
Piotr Ruszkul	04.08.85	183/72

Nasze Zagłębie Redaguje zespół **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnicki,
Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Foltas,
internet, archiwum.

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY

DIALOGtelecom
Więcej możliwości...

interferie.pl

Galmel

POWERADE

SPONSORZY

tv L

**RADIO
WIELKOPOLSKA**

POLSKA THE TIMES
Gazeta
WROCLAWSKA

TVL

SŁOWO SPORTOWE

PATRONI MEDIALNI

PODJAŁ RYZYKO

Ma ogromną szansę, by zostać trzecim zawodnikiem pochodzącym z Lublina, który dostąpi zaszczytu gry w reprezentacji Polski. Oczami wyobraźni widzimy wyprowadza nasz zespół w roli kapitana w meczu otwarcia EURO 2012. Wróćmy jednak na ziemię, bowiem, aby tak faktycznie się stało Mateusz Szczepaniak musi wylać litry potu na treningach, zebrać kilogramy boiskowego doświadczenia, a przede wszystkim poradzić sobie z presją, jaka towarzyszy mu od początku pobytu w Auxerre. Bo nie sztuka jest wyjechać do zagranicznego, w tym wypadku czołowego francuskiego klubu. Artyzm zaczyna się wówczas, gdy nie zraża się pierwszymi niepowodzeniami, nie wraca do Polski jak niepyszny po roku, tylko walczy, by po jakimś czasie całe Abbe Deschamps skandowało Twoje nazwisko.

O WYJEŹDZIE: Po meczu reprezentacji Polski do lat 17 z Mołdawią zgłosił się do mnie menadżer, który zaproponował, że mógłby pilotować moją karierę. Porozmawiałem na ten temat z rodzicami i wspólnie podjęliśmy decyzję, że będzie on dalej zajmował się moją przyszłością. Wkrótce potem menadżer zaproponował mi testy w Auxerre. Trzeba ryzykować. Kto nie ryzykuje, nie ma później nic.

O PIERWSZYCH TYGODNIACH: Jeśli chodzi o mój pobyt we Francji, jest dokładnie takie jak sobie wcześniej wyobrażałem. Tyczy się to jedzenia, warunków mieszkalnych, treningów, czy spotkań kontrolnych. Co mnie zaskoczyło? Może jedynie to, że gdy przyjechałem i zadomowiłem się w pokoju, że zdumieniem spostrzegłem, że na łóżku nie było... kocy. Jednak z czasem mi dał (śmiech). A już zupełnie poważnie, jeśli byś jakiejś rzeczy, które mnie zaskoczyło, to wyłącznie na plus.

TYPOWY DZIEŃ: Dzień, nie licząc porannej toalety, rozpoczynam śniadaniem, które mamy od godziny 7:05 do 7:30. Jest to posiłek zazwyczaj złożony z bagietek, nutelli, mleka, kakao, dżemu. Następnie jest trening, który jest zaplanowany na godzinę 9:30. Polega on na tym, że biegamy po lesie, do którego dojeżdżamy autobusem. Czasem jednak poranny trening odbywa się na boisku. Następnie mamy obiad zaplanowany na godzinę 12:45, po posiłku jest czas na odpoczynek, zaś już o godzinie 16:30 idziemy na kolejne zajęcia. Po nich ma miejsce kolacja, a potem mamy czas wolny. Ciężka nocna jest wyznaczona na godzinę 22:30. Tak jest właściwie codziennie, więc, jak widać, harmonogram dnia mamy dokładnie zaplanowany i napięty. Różnice wkradają się wówczas, gdy mamy w planach mecz.

POLACY A FRANCUZI: Myślę, że większość polskich piłkarzy poraziła by sobie we Francji. Chociaż muszę przyznać, że francuscy koledzy różnią się od polskich kolegów umiejętnością szybkiej gry. Ataki prowadzone są bokami, poza tym wyprowadzają szybkie kontry, potrafią również błyskawicznie budować swoje akcje. Tempo gry jest naprawdę niesamowite. Poza tym na treningach zawodnicy grają ostrzej od Polaków, właściwie trwa nieustanna walka o miejsce w składzie i zaufanie trenera. Często widzę jak z treningu drugiej drużyny schodzą zawodnicy, kulując jak trzymając się za boki mięśni. Przykładowo, po jednym z treningów pięciu piłkarzy udało się do gabinetu masażystów uskarżając się na stłuczenia, czy inne urazy. Na szczęście mnie się Gdymbom miał wymienić jedna cecha, którą różnił się od Francuzów, to zwróciłbym uwagę na przygotowanie fizyczne, tzw. wybieganie. We Francji jest to bardzo ważny element, nad którym pracują podczas zajęć trenerzy. Chodzi o to, aby graczom starczyło siły na dziewięćdziesiąt lub nawet więcej minut. W odczuciu szkoleniowców jest to bardzo ważne. Jest więc zrozumiałe, że kwestia przygotowania fizycznego wypada na korzyść Francuzów.

MIASTO: W samym mieście byłem dwa, może trzy razy. Biorąc pod uwagę odległość z ośrodka, w którym mieszkam, jest to około trzy-



dziesięciu minut na piechotę, więc niespecjalnie chce mi się samemu chodzić. Chętniej idę wówczas, gdy wybiera się ktoś wraz ze mną. Przede wszystkim jednak muszę dodać, że nie mam zbyt wiele czasu na zwiedzanie, jak już wcześniej opowiadałem, mam naprawdę napięty grafik, pełen różnych zajęć. Wiem, że Auxerre to stosunkowo niewielkie miasto, w którym znajduje się dużo starych uliczek, a także butików. Z tego, co się orientuję w mieście jest usytuowana stara katedra.

DRUŻYNA: Drużyna przyjęła mnie naprawdę bardzo dobrze. Są w niej osoby, które mówią po angielsku i to z nimi najczęściej rozmawiam. Ponadto staram się też rozmawiać w języku francuskim, ale, co zrozumiałe, nie znam tego narzecza perfekcyjnie i nie zawsze mi to wychodzi. Ciągłe jednak szkole się w tym kierunku i wychodzi mi to coraz lepiej. Nie przydzielono mi żadnej osoby, która pomagałaby mi w życiu codziennym, więc jeśli przyjdzie mi coś załatwić, udaje się do Arkadiusza Rysia, który od początku pomaga mi w aklimatyzacji i załatwieniu każdej drobnostki.

TRENER: Trener jest naprawdę w porządku człowiekiem. Ciągłe podpowiada jak zachować się na boisku, udziela cennych wskazówek. Oczywiście, czasami też potrafi krzyknąć, ale robi to w dobrej intencji. Nie miałem długiej i indywidualnej rozmowy z nim, jednak ucieśliśmy sobie pogawędkę na temat tego, jak mam poruszać się na boisku i jak strzelać bramki. Szkoleniowiec w tej materii jest ekspertem, bowiem w przeszłości grał właśnie jako napastnik w Division 1, między innymi w Auxerre, czy Metz. Nazywa się Gerald Batlle.

CO U CIEBIE? Wszystko OK., zarówno jeśli chodzi o grę jak i aklimatyzację. Kilkanascie dni temu wróciłem ze zgrupowania reprezentacji Polski. Byliśmy w Czechach wraz z Olim (Paweł Oleksy) i Famulem (Ariel Famulski), zajęliśmy tam w turnieju drugie miejsce, ale w finale nie mogłem wystąpić, bo musiałem wrócić do klubu. Strasznie tego żałuję. Poza tym rozegraliśmy w lidze dwa mecze, oba wygraliśmy, pierwszy z Tisse 6:0, drugi 4:0 z drużyną, której nazwy Ci nie przytoczę (śmiech). W pierwszym spotkaniu nie zagrałem, bo akurat wróciłem z kadry, natomiast w drugim pojawiłem się na murawie na tylko dziesięć minut. To i tak wystarczyło jednemu z rywali, by ostro zaatakować moją kostkę. Przed nami ciekawe pojedynki Sochaux, Metz, PSG, AS Nancy. Mam nadzieję, że na koniec ligi uplasujemy się na pozycji lidera tabeli. 14 sierpnia z Auxerre graliśmy turniej w Metz. Zajęliśmy w nim pierwsze miejsce na osiem drużyn, i to nie było jakimś, bo przyjechało Metz, Nancy, FC Kopenhaga, Panionios Ateny, Lech Poznań, Lausanne Sports i Olympique Marsylia i mogę się pochwalić, że zostałem wybranym najlepszym zawodnikiem. Uczę się intensywnie języka francuskiego. Pobieram dwugodzinne lekcje pięć razy w tygodniu. Przyjechałem tutaj po to, by stać się lepszym piłkarzem, a także dojrzałym człowiekiem. To jest, na razie, moim celem, któremu podporządkowałem najbliższe miesiące mojego życia.



Pełnia szczęścia

Czego trzeba przedszkolakom do szczęścia? Wystarczy im dać piłkę i pokazać kawałek placu z bramkami, na którym mogą uganiać się za futbolówką. A jeśli do tego dodamy piłkarzy Zagłębia Lubin, którzy pokopią wraz z maluchami, to w ogóle mamy pełnię szczęścia!

Piłkarze KGHM Zagłębia Lubin rozpoczęli nowy sezon odwiedzając placówki oświatowe. Dziś przedstawiciele miedziowych odwiedzili Przedszkole nr 5. Chyba nie było osoby, na buzi której nie pojawił się z tego powodu uśmiech... Śmiali się więc Wojtek Kędziora, Olek Ptak, Costa Nhamoinesu i oczywiście dzieci.

Przedszkolaki przygotowały program artystyczny, który stanowił prelude dla wspólnej zabawy. Dziewczynki wcieliły się w role cheerleaderek, które wykonały specjalnie ułożoną choreografię, a także dopingowały.

- Raz, dwa, trzy, mało!!! - krzyknęły głośno, pytane przez prowadzącego o wynik piątkowego meczu ze Zniczem Pruszków.

- No to nie mamy wyjścia - kręcili głowami uśmiechnięci piłkarze. Wprawdzie obietnicy nie spełnili, wygrali bowiem 2:0, ale maluchy wcale nie były z tego powodu niezadowolone.

Następnie pokazową lekcję o Afryce przeprowadził Eric Alira. Maluchy zadziwiała znajomością flory i fauny. - O słoń! A tam był lew! Patrz, zebra! - co chwilę jakiś cienki głosik informował, co znajduje się na ekranie. Dzieci dowiedziały się też, że nawet w najodleglejsze zakątki dociera Mikołaj i dzieci z Burkina Faso też czekają na świętego staruszka.

- A jak dolatuje tam Mikołaj? Bo nie ma tam śniegu, reniferów? - słusznie zauważył jeden z maluchów.

- Wtedy Mikołaj wsiada w samolot, zabiera ze sobą prezenty i leci - uśmiechał się Eric Alira, który na koniec starał się delikatnie zasugerować dzieciom, że wszyscy ludzie, obojętnie jakiej rasy, są równi.

Spotkanie stanowiło oczywiście możliwość zebrania przez autografów i porozmawiania z zawodnikami. Przedszkolaki bez skrępowania podchodziły do piłkarzy i wymieniały uściski dłoni, przybijały piątki i zbierały podpisy. Sprawdzały, w którym miejscu na plakacie jest „ten wysoki Pan” i za chwilę otrzymywały autograf ze specjalną dedykacją. Świetnie wybrał Costa, którego akurat nie było na plakacie. Reprezentant Zimbabwe rysował więc koszulkę opatrzoną swoim numerem „33”, a także nazwiskiem i obok niej wypisywał dedykację.

Do zabawnej sytuacji doszło tuż przed wyjściem na plac, gdy dzieci wręczały gościom piękne laury.

- Możesz wręczyć prezent temu panowi, któremu chcesz - mówi Pani do onieśmielonego dziecka.

- Na pewno?

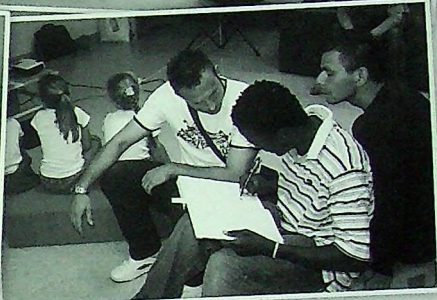
- Tak.

- Dobrze, to ja dam tatusiowi - odparło dziecko i podeszło do Olka Ptaka.

- O, synuś, dziękuję, daj buziaka - uśmiechnął się „Ptaszek”. Na murawie latorośl nie miała już jednak serca dla tatusia. Strzałem z bliskiej odległości zmusił golkipera do kapitulacji.

- Obiadu nie będzie! - skwitował w swoim stylu Olek. Trzeba przyznać, że cała trójka niezwykle profesjonalnie podeszła do swoich obowiązków. A przypomnijmy, że nie ograniczają się wyłącznie do murawy.

A kwintesencją wizyty było właśnie rozegranie towarzyskiego



meczu. Właśnie możliwość pokopania futbolówki w towarzystwie profesjonalistów stanowiła największą frajdę dla dzieci. Przedszkolanki błyskawicznie wyselekcjonowały kilka pięcioosobowych drużyn, które dzielnie stawiały czoła trójce: Costa, Kędziora, Ptak. Grali wszyscy chętni, i chłopcy, i dziewczynki. Co ciekawe, dzieciaki były tak zaaferowane możliwością skonfrontowania swoich sił z piłkarzami, że czasami zapomniały o zasadach. Nie wiedziały także, które z nich ma bronić dostępu do własnej bramki, które atakować.

- Jeden na bramkę? Który? - padło pytanie zadanie pięciu chłopcom.

- Ja! Ja! Ja też! Ja umiem bronić kolanami! I ja! - pięć cieniów głosików przekrzykiwało się wzajemnie, udzielając odpowiedzi.

- No dobra, a kto będzie atakował?

- Ja! Ja będę strzelał! Ja! Ja też! Ja! - padła odpowiedź. Całe dzieci.

Najważniejsze jednak, że nietypowe dla nich spotkanie sprawiło im ogromną frajdę. A Zagłębie? Na zdobyło nowych kibiców.

- Jak przyjdiesz do domu, to powiedz tacie, że widziałeś się dzisiaj z piłkarzami. Pokaż plakat i powiedz, że chcesz iść w piątek na mecz, dobrze? - przekonywaliśmy Kubę.

- Dobrze - odparł rudowłosy chłopczyk, a paru jego kolegów wykaże się dzisiaj podobną determinacją w stosunku do rodziców. A jeśli Ci czytają te słowa, to wręcz ich obowiązkiem jest zabranie syna bądź córki na piątkowy mecz!

Lecz Wiktorii najbardziej podobała się dziś lekcja geografii: - Mi

najbardziej się podobało, jak pan opowiadał o Afryce. A chciałam też zapytać piłkarza, czy fajnie gra się w piłkę? Na razie nie miałam kiedy - mówiła dziewczynka. Podobne odczucia towarzyszyły Sylkwowi: - Najbardziej podobało mi się, jak pan Eric pokazywał te obrazki o Afryce i mówił o najodleglejszych zakątkach. Dzisiaj jeszcze zagramy mecz z piłkarzami, bo się przygotowaliśmy. Chciałbym w przyszłości grać w piłkę - chwalił się przedszkolak.

Piłkarze miedziowych pokusili się o podsumowanie dzisiejszego spotkania: - Bardzo fajnie to wszystko wyglądało, dzieci świetnie się przygotowały do spotkania z nami. Dziewczynki przedstawiły program artystyczny, który w wykonaniu maluchów robił spore wrażenie. Jak najwięcej takich spotkań! Jeśli tylko dostanę następne zaproszenie, to oczywiście przyjdę - mówił najwyraźniej zadowolony Wojciech Kędziora. I Dzieciaki i ich wychowawczynie bardzo przyłożyły się do spotkania z nami. Dzieci domagały się, żebyśmy jutro wygrali ze Zniczem, a nam tylko pozostaje teraz spełnić ich prośby - podsumowywał rozbawiony Aleksander Ptak.

Na koniec wszystkich czekała słodka niespodzianka - wspinały tort, oczywiście przedstawiający płytę boiska. Lecz kto zjadł największy kawałek, pozostanie wyłącznie naszą tajemnicą :)

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT ciepła rodzina

TYLKO ORIGINALNE PAMIĄTKI



Zegar WZL

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary:
tarcza - 217 mm
obudowa - 253 mm

Zegar Piłkarz

Zegar w kształcie stroju meczowego piłkarza KGHM Zagłębie Lubin oraz baterią w zestawie. Od dzisiaj czas do meczu będzie Ci odliczał ten zegar!!!

Wymiary: wysokość - 237 mm szerokość - 167 mm

Zegar Herb

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm



Koszulka oryginalna NIKE

Koszulka meczowa piłkarzy KGHM Zagłębie w nowym sezonie. Koszulka NIKE - model Harlequin z dry fitem, czyli materiałem przepuszczającym powietrze.

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lublinie, ul. Odrodzenia 35, pon. - sob. w godz. 9.00 - 17.00

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej- Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl



BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Świnoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny
piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie
Lubin - jedna z największych firm branży
turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza
Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych
w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w
organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku
dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycie-
czek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicz-
nościowych.

www.interferie.pl

Spełniamy marzenia



 **DIALOG** telecom

DIALOG
ZE SPORTEM







Ilijan Micevski | napastnik

Adam BUCZEK

Data urodzenia:
09.08.1978

Kluby w karierze:
Zagłębie Lubin, Rokit Brzeg Dolny, Zagłębie, Mirex,
Prochowice, Górnik Polkowice, Chrobry Głogów,
Iskra Kochłice, Chrobry, Iskra.

Obecnie:
trener rezerw Zagłębia Lubin



Poświęcić piłkę kawałek życia

ADAM BUCZEK

Do tego, żeby zrobić w zawodowej piłce karierę wcale nie brakło mu umiejętności. Więc czego? Determinacji. Znalazł sobie jednak nową pasję, także nieodłącznie związaną z futbolem i tak mocno chwycił ją za nogi, że tym razem na pewno nie odpuści. Jest wciąż młody, na pewno zdolny, umie przyznać się do błędów, ale i wyciągnąć wnioski. Zamiast rzucać ku ucieście piłkarskiej gawiedzi oryginalnymi powiedzonkami, woli ciężko pracować. Z takim nastawieniem Adam Buczek powinien zająć naprawdę daleko.

- Czego Tobie zabrakło, żeby zostać zawodowym piłkarzem? Zawsze mnie to ciekawiło.

- (Śmiech). Cóż mogę powiedzieć? Jestem wychowankiem tego klubu, o którym mówiło się, że dobrze się zapowiada. Kiedy pod wodzą trenera Michała Lewandowskiego zdobyliśmy wicemistrzostwo Polski Juniorów, gdy w naszej drużynie grał Mariusz Ujek, Mariusz Lewandowski, Tomasz Szewczuk zostałem wypożyczony do trzeciej ligi, do zespołu Rokita Brzeg Dolny. Tam, jeszcze jako junior, występowałem przez cały sezon, zbierając dobre recenzje. Kiedy wróciłem do Zagłębia, decyzją trenera Topolskiego wyjechałem z pierwszym zespołem na obóz do Szamotuł. Potrenowaliśmy miesiąc, po czym Dyrektor Lulek powiedział mi, że klub nie podpisze ze mną kontrakt, i mogę szukać innego pracodawcy. Akurat w tym okresie kończyłem Technikum Górnicze w Lubinie, wobec czego za bardzo nie uśmiechał mi się wyjazd gdzieś daleko. Trafiłem do trzecioliigowego wówczas Mirexu Prochowice, mającego w swoich szeregach Sławka Kułyka, czy Mirka Drąckowskiego, obecnego trenera Motobi Kąty Wrocławskie. W drużynie prowadzonej przez Janusza Stańczyka spędziłem kolejny rok, w międzyczasie zdałem maturę i po dobrym dla mnie okresie trafiłem do Górnika Polkowice, który akurat budował ciekawy zespół. Do drużyny trenera Dragana trafiłem trochę na raty, ponieważ po Prochowiczance miałem już propozycję z Polkowic. Później jednak trochę to ucichło, więc zacząłem treningi w Chrobrym Głogów u trenera Wojno. Po dwóch, może trzech sparingach Polkowice zgłoszyli się ponownie i tym razem udało się tam trafić. W Górniku wywalczyłem miejsce w składzie, lecz po siedmiu kolejkach coś zaczęło się nie układać i w efekcie opuściłem Górnika. Trudno, było, minęło. Rozpocząłem studia na wrocławskim AWF i trafiłem do klubu, z którym do dziś utrzymuje kontakt, czyli Iskry Kochlice. W czwartej lidze spędziłem dwa sezony. Dzięki takim wspaniałym osobom jak Stasiu Kwiatkowski, ten klub funkcjonował naprawdę przyzwyczajenie. A w międzyczasie „zaraziłem się” futsałem, czyli piłką halową.

- Grałeś w lubińskim zespole?

- Właśnie nie! Nigdy nie miałem takiej okazji. Od 1998 roku regularnie grałem, czy to w I czy II lidze na parkietach w całej Polsce. Najpierw w Legnicy, następnie w Chocianowie, gdzie wprowadziliśmy Kadimex do I ligi. Następnie Prezes Mirosław Nowicki przeniósł klub do Wrocławia, gdzie jednak wszystko się rozpadło. Później graliśmy na hali w Gorzowie, gdzie do tej pory mam bardzo dużo znajomych i bardzo miło wspominać ten czas, a spędziłem tam 5 lat.

- Ciągłe jednak byłeś młodym piłkarzem. Nie było szans, żeby się przebić w profesjonalnym futbolu?

- Z Kochlic trafiłem do Chrobrego Głogów do Wiesława Wojno. Miałem wówczas 22 lata. Spędziłem tam trzy lata, najpierw pod wodzą trenera Wojno, następnie Zbigniewa Mandziejewicza, a później Wiesława Pisarskiego. I tak w tej trzeciej lidze funkcjonowałem. Jakoś tak się złożyło, że nawet szukając na własną rękę gry w lepszym zespole, nie mogłem się nigdzie przebić. Skończyłem studia i postawiłem na pracę szkoleniową. Może podjąłem tę decyzję zbyt pochopnie, ale teraz nie ma to znaczenia. Przygodę z trenerką zacząłem w Iskrze Kochlice, a do Zagłębia trafiłem dzięki staraniom trenerów: Krzysztofa Paluszka, Janusza Stańczyka i Janusza Raka.

Kiedys rozmawiałem z Rafałem Ulatowskim. On także próbował swoich sił jako piłkarz i po całkiem obiecującym początku, gdy przebił się do kadry pierwszej drużyny ŁKS Łódź z Jackiem Ziobrem, wkrótce potem spasował i postawił na zawód trenera. Mówił mi, że jemu zabrakło charakteru, aby zostać zawodowym piłkarzem. Z Tobą było podobnie?

- Może charakteru mi nie zabrakło, bo akurat nikt nie może mi zarzucić słabości w tym względzie. Lecz pewne podobieństwo między nami pewnie jest. Zabrakło mi determinacji.

Jak patrzeć na skład Polkowic, z okresu, w którym tam grałeś, to nie mogę uwierzyć, że jako taką karierę zrobił Bartłomiej Majewski, a Ty nie...

- Swego czasu właśnie z Bartkiem wygrałem rywalizację. Teraz jest on w Górniku asystentem Dominika Nowaka. Ja zaś prowadzę drugą drużynę Zagłębia. Na pewno jakiś niedosyt został. Przecież od siódmego roku życia starałem się o to, żeby być piłkarzem. Swego czasu otarłem się o kadrę Polski, chociaż był to właściwie epizod, bo skończyło się na konsultacjach.

Jaki to był rocznik?

- 1978. Występowali w nim Marek Saganowski, Arek Głowacki, Irek Kowalski.

No proszę. I jak tak dziś patrzysz na nich, na to, gdzie grają, serce przyspiesza? Czuliś się gorszy od nich?

- Wiesz, to tylko gadybanie. Oni grali na innej pozycji na boisku niż ja. Mogę jedynie zastanowić się nad tym, czy aby nie stałem się ofiarą starego systemu z trójką obrońców, czyli że stoperem i kryjącymi obrońcami, którzy musieli odznaczać się słusznym wzrostem. Ja, jak wiadomo, do olbrzymów nie należę. Może, gdyby w czasach mojej przygody z piłką funk-

cjonował już w Polsce system z czwórka defensorów, w którym skrajni obrońcy nie muszą być wysocy, mają natomiast większe pole do popisu w ofensywie, miałbym większe szanse? Lecz nie chciałbym gdybać, obrażać się, że nie zostałem piłkarzem. Jestem szczęśliwy i zadowolony z tego, co robię. Piłka jest moją pasją i teraz, i wtedy, gdy uganiałem się za nią w Kochlicach lub Głogowie. Jako piłkarz i jako trener staram się zawsze dawać z siebie maksimum.

A jak patrzył na grę obrońców w ekstraklasie, czy I lidze, to czujesz się gorszy od nich?

- Mnie życie nauczyło tego, żeby nie za szybko oceniać grę zawodników na boisku. Staram się to wszystko analizować nieco głębiej. Na pewno mam swoje spostrzeżenia, ale nigdy nie feruję wyroków, nie mówię „Co on gra? Przecież zagrałbym lepiej od niego!”. Bo w różnych sytuacjach człowiek się znajduje.

A czy, biorąc pod uwagę potencjał jakim dysponowałeś, byłbyś sobie w stanie poradzić w takiej I lidze? Albo Ekstraklasie?

- Ciężkie pytanie. Trzeba byłoby się cofnąć w czasie, a wówczas życie by zweryfikowało, czy bym sprostał takiemu wyzwaniu, czy nie.

Z kim walczyłeś o miejsce w składzie, gdy wyjechałeś z pierwszym zespołem Zagłębia na obóz w Szamotułach?

- Wtedy to była starsza ekipa Zagłębia, z Robertem Bubnowiczem, Piotrem Przerzywaczem, Radkiem Kałużnym, Dariuszem Lewandowskim. A do tego dołożyłbym jeszcze Jarka Krzyżanowskiego. Było więc z kim konkurować, i choć nie udało mi się przebić do kadry, to mimo wszystko bardzo pozytywnie wspominam tamten okres oraz współpracę z trenerem Topolskim.

To był Twój pierwszy obóz przygotowawczy z Zagłębiem. Jak cię przyjęła drużyna?

- Było o tyle łatwiej, że w drużynie było kilku młodych chłopaków, jak Krzysiek Wołczek, Rafał Naskręt, był chyba Darek Sztylka. Miałem zatem do kogo buzię otworzyć. Była grupa młodych zawodników, była też i grupa starszych z Radkiem Jasińskim, czy tymi piłkarzami, o których już powiedziałem we wcześniejszym pytaniu. Znałem swoje miejsce w szeregu. Młody zawodnik wykonywał swoje obowiązki, nie wychylał się niepotrzebnie. Chrztu jednak nie miałem.

Zostawmy epizod piłkarski. Ile razy myślałeś nad tym, żeby rzucić karierę szkoleniowca? Pamiętasz, przykładowo, pierwszą taką sytuację?

- Oj, nie. Cóż, mogę powiedzieć, że w tym zawodzie, zresztą jak w każdym, są momenty lepsze i gorsze. Czasami przez chwilę pojawiała się myśl, żeby rzucić to wszystko, ale tak naprawdę nie należy przywiązywać do niej większej wagi. Zaraz bowiem przychodził oprzytomienie, że przecież robię to, co lubię. Z roli trenera nie zrezygnuję...

... trochę uciekasz od pytania.

- Nie, dlaczego? (śmiech). Uczciwie powiem Tobie, że nigdy nie było takiej sytuacji, że miałem dość trenowania. By wyrażnie powiedziałem: tak, chcę przestać być trenerem!

Dobrze. A jaka była najtrudniejsza decyzja w Twojej dotychczasowej karierze?

- Ten zawód obfituje w wiele trudnych decyzji. Choćby wtedy, gdy trzeba młodemu chłopcu powiedzieć, że jego czas w tym klubie się kończy. Wierzę mi, że naprawdę każdego z nich bardzo szanuję. Każdy z nich ma pasję, każdy chce zostać piłkarzem.

Przychodzi jednak strasznie trudny moment, gdy któremuś z nich musisz powiedzieć, że, niestety, klub z Ciebie rezygnuje. Nieraz ta rola przypada mi i to jest najbardziej nieprzyjemne. Fajnie jest ludziom mówić pozytywnie, które oni chcą usłyszeć. Znacznie gorzej jest przekazać rzeczy przykre dla nich.

Którego zawodnika Tobie było naprawdę żal?

- To nie jest tak, że ja skreśliłem ich około tysiąca. Poza tym to nie była wyłącznie moja ocena. Ja wystawiałem kilku szkoleniowców, ja natomiast musiałem przekazać naszą wspólną decyzję. Szczepke mówią – nie uciekam od tego. Ja wolę od razu i uczciwie z kimś porozmawiać, powiedzieć chłopakowi, dlaczego zapadła taka, a nie inna decyzja. Wolę, żeby dowiedział się ode mnie, a nie przez kogoś. Część chłopców nie raz sama odchodziła. A ten, którego byłoby mi najbardziej żal? Hm... (dłuższa chwila milczenia). Nie, nie było takiego. Jednego, do którego miałbym tak wielki sentyment, że byłoby mi go ogromnie żal. Podkreślił – ja każdego z moich byłych, czy obecnych podopiecznych szanuję. Niektórzy z nich mieli chwilę słabości. Niekiedy po latach dochodzą do tego, że stało się tak, a nie inaczej.

A jak zawodnicy reagują, gdy przekazujesz im tę miłą wiadomość?

- Różnie. Spotkałem się z wieloma reakcjami. Lecz tak jak Tobie mówiłem, to nie jest rzecz przyjemna, toteż na ich twarzy nie gości wówczas uśmiech. Na pewno zawsze miło będę wspominał Gracjana Arkuszewskiego, który wrócił niedawno do Żar. On bowiem naszą decyzję zrozumiał. Zadzwonił do mnie i podziękował za wspólny rok pracy, że było ok., że wiele się u nas nauczyło.

Długo myślałś nad tym, co masz powiedzieć chłopakom?

- Tak. Pod tym względem sam siebie kutuję (śmiech). Naprawdę, nie przychodził mi to łatwo. Trzeba taką decyzję zakomunikować w odpowiedni sposób. Na pewno trzeba przede wszystkim powiedzieć prawdę, nie uwijać w bawelnę. Pamiętam wielu zawodników, którzy serce oddali na boisku, ale umiejętności, jakie posiadali, nie pozwalały im pójść wyżej.

Pomyliłeś się kiedyś w ocenie zawodnika?

- Te myśli zawsze przebiegają przez głowę. Ci, którzy zostali, utrzymują kontakt z tymi, których już nie mam do swojej dyspozycji. Nierazdomo wypytuję się o nich, o to, jak układają się ich dalsze losy. Śledzę ich dalsze kariery. Myślę, że jeśli któryś z nich będzie się wyróżniał na tyle, że jakiś trener w Lubinie będzie widział dla nich miejsce w zespole, to nie ma przeszkód, by jeden, kilku, powrócił tutaj.

Który, spośród wszystkich podopiecznych, jakich miałeś i nadal masz pod swoją opieką, najbardziej przypomina piłkarza – Adama Buczkę?

- (Śmiech). Najbliższą dla mnie pozycją jest prawa obrona, na której na boisku funkcjonowałem. Za grę w destrukcji zawsze ceniłem Marka Jabłońskiego, bowiem to był zawodnik, który nigdy nie odpuszczał, walczył dzień po dniu, a czasem nawet więcej minut z napastnikami. Jeśli ktoś mógłby mnie choć trochę przypominać, to wskazać właśnie Marka.

Czyli cenisz zawodników ambitnych i walecznych?

- Na pewno cenię, ale zwracam przede wszystkim uwagę na prezentowane przez piłkarzy umiejętności. To jest podstawa w dzisiejszej piłce. Po kilku latach mojej pracy dla mnie liczy się charakter i dążenie do swojego celu. Cenię zawodników, którzy swoje życie podporządkowali piłce. Takich, dla których

każdy trening jest niezwykle istotny i służy podnoszeniu ich umiejętności. Żeby zostać dzisiaj piłkarzem wielkiego formatu trzeba poświęcić kawałek życia.

Kilka lat temu do Mrągowa na obóz Legii przyjechał szesnastoletni chłopaczek. Gdy rutynowani legionieści, Jacek Zieliński, czy Marek Jóźwiak zobaczyli, co on wyprowadził z piłką, tapali się za głowę. Czy zdarzyło się, że po Twojej skrzydła trafił właśnie taki zawodnik? O którym nie wiedziałeś, że jest aż tak dobry?

- Nie, nie było takiej sytuacji, że – przykładowo – przyjechał na trening drugiej drużyny chłopak, który prezentował takie umiejętności, że szczeka opadała. Na pewno jednak na Mistrzostwach Polski juniorów można dostrzec chłopaków, którzy prezentują naprawdę wysoki poziom. I pamiętam, że na Mistrzostwach Polski w Toruniu, to spore wrażenie i na mnie, i na Tomku Bożycko zrobiła gra zawodnika SMS Łódź, Mateusza Cetnarskiego. Okazało się, że po niedługim czasie trafił do Belchatowa, a teraz jest już nawet piłkarzem, który odważnie puka do pierwszego składu tej drużyny. O ile się nie mylę, zagrał już nawet kilka spotkań w wyjściowej jedenastce GKS (w tym sezonie trzy – przyp. red.). Na Mistrzostwach było widać po nim, że ma ogromny potencjał.

Ty ze swoim zespołem na MP byłeś dwukrotnie i za każdym razem...

- ...zająłem te najgorsze z możliwych, czyli czwarte miejsce. Te mistrzostwa, jedne i drugie, czy nawet baraże ciągle siedzą w mojej głowie. Ja wcale nie zapominam o tych wydarzeniach, co więcej, często nawet wracam myślami do tych chwil. Wspólnie z Tomkiem analizujemy je, zastanawiamy się, co mogliśmy zrobić inaczej, dlaczego uzyskaliśmy taki, a nie inny wynik. Czwarte miejsce można uznać za sukces, bądź nie, ale najważniejsze jest to, żeby ci chłopcy przechodzili płynnie z wieku juniora do grup seniorskich. Gra na Mistrzostwach to wielkie przeżycie, ale nawet mecze barażowe o awans mogą zrodzić niesamowite emocje. Do tej pory często wspominamy mecz z Hutnikiem w Krakowie, po którym wywalczyliśmy awans. Oj, działo się wtedy, działo jak uciekaliśmy z boiska (śmiech).

Co jest największym problemem młodych chłopaków, czy w ogóle polskich piłkarzy? W czym leży problem, że nasi gracze nie osiągają sukcesów, do których są predestynowani? W umiejętnościach, czy w mentalności?

- Może problem nie leży w umiejętnościach. Bardziej bym się skłaniał ku temu, że przyczyna tego problemu leży w naszej mentalności. To jest taka trochę cecha wszystkich Polaków, że my łatwo przechodzimy z jednej skrajności w drugą. Raz się cieszymy, jest „hurra!”, a za chwilę wszystko jest „beee”, nie tak.

Rozmawiasz z chłopakami na ten temat?

- W moim odczuciu większy skutek odnosią rozmowy indywidualne z zawodnikiem. One lepiej trafiają do umysłów piłkarzy, choć oczywiście w grupie także o pewnych sprawach dyskutujemy. Na rozmowy indywidualne nieraz zapraszam zawodników, ale zdarzają się sytuacje, gdy podopieczny sam zabiega o taką rozmowę.

Czego taka rozmowa najczęściej dotyczy?

- Najczęściej piłkarz chce się dowiedzieć czegoś na swój temat, mojej opinii na temat jego gry, czy przyszłości gracza w zespole. Niekiedy porozmawiamy o szkole, rodzinie i innych istotnych dla młodych rzeczy ludzi. Jeżeli w jednej z tych dziedzin coś nie gra, to może mieć przełożenie na prezentowaną przez nich formę. Wówczas nie do końca będzie na murawie

skoncentrowany, nie będzie mógł się skupić na boiskowych obowiązkach, bowiem jego myśli będą krążyły gdzieś daleko, wokół spraw prywatnych.

Podzielasz opinię, wedle której polscy zawodnicy są niedowartościowani? Ze potrzebują tzw. „pompki”, a więc słów trenera, który będzie im przypominał o wartości, jaką reprezentują.

- Na pewno trzeba piłkarzy utwierdzać w tym, że mają nietuzinkowe umiejętności, ale też nie można z tym „pompowaniem” przesadzać. Bo gdy cały czas będzie się ich utwierdzać w ich wyjątkowości, to w końcu zatrze się prawdziwy obraz tego, co naprawdę prezentują. Ja uważam, że można motywować ludzi w sposób wyważony, ale na pewno też trzeba mówić im o błędach, jakie popełniają. Bo jeżeli trener nie będzie dążył wspólnie z zawodnikiem do tego, żeby te pomyłki naprawić, jeśli nie będą z nich wyciągać wniosków, to ta praca nie będzie szła w dobrym kierunku. Nie jestem typem trenera, który by zawodnika „pompował”, bez względu na to, czy gra on dobrze czy źle. Staram się podopiecznych oceniać przez pryzmat ich boiskowej postawy. Jeżeli zagrają dobrze, przez pełne dziewięćdziesiąt minut wypełniają przedmeczowe założenia, to ich za to pochwalę. Jeśli jednak jest inaczej, gdy zawodnik gra na pół gwizdka, a wiem, że stać go na więcej, to wówczas mnie to bardzo razi. Nie ma bowiem nic gorszego, kiedy zawodnik ma niepospolite umiejętności, a w pełni ich nie wykorzystuje. To mnie najbardziej drażni.

Najbardziej zmarnowany talent, z jakim miałeś do czynienia?

- Nie będę odnosił się tutaj do byłych, czy obecnych podopiecznych, bo nie uważam ich za zmarnowane talenty. Był jednak zawodnik, z którym grałem w juniorach Zagłębia, i który miał wszelkie predyspozycje do tego, by zrobić karierę na miarę Mariusza Ujka, Mariusza Lewandowskiego, a nawet większą. To Mirek Pachowicz. Miał niesamowitą potencjał. Pamiętam, że w meczu finałowym o Mistrzostwo Polski juniorów przegraliśmy z Wisłą Kraków 1:2. Krakowian trenował wówczas Wojciech Stawowy, a w składzie Wisły grali Łukasz Skrzyński, Marcin Pasionek, Paweł Nowak, Paweł Weiner, a więc zawodnicy, którzy doszli do poziomu ekstraklasy. Tymczasem Mirek był najlepszy na boisku, a organizatorzy meczu finałowego uznali go za najgorszego zawodnika. Podobno Mirek później szukał klubu na własną rękę, słyszałem nawet, że próbował swoich sił w Wiśle. Nie zaistniał jednak w seniorskiej piłce, a naprawdę bardzo szkoda. To największy talent, z jakim się spotkałem, zresztą mój przyjaciel, mamy kontakt do dziś.

A który z obecnych Twoich podopiecznych ma największy talent?

- Nie wymienię Tobie nazwisk, lecz odpowiem tak: dwóch albo nawet trzech ma wszelkie umiejętności ku temu, by mocno zaistnieć w barwach Zagłębia. Jeżeli bym w nich nie wierzył, moja praca nie miałaby sensu.

Na jakim szkoleniowcu się wzorujesz? Miałeś chociażby w swojej piłkarskiej karierze „motywatora” Adama Topolskiego i „zamordystę” Wiesława Wojno...

- Zamordystę? A dlaczego tak go nazwałeś?

Tak się mówi na jego temat, ponieważ jest bardzo wymagający w stosunku do zawodników, robi ciężkie treningi...

- Pamiętam, że u Wiesława Wojno grałem w Chrobrym Głogów. W składzie mieliśmy Andrzeja Niedzielana, Jarka Helwi-

ga, Adama Goliasha, Jacka Maciorowskiego, Sławka Cupera. Pamiętam zimowy okres przygotowawczy, który był piekielnie ciężki. Lecz później przez dziesięć kolejek rundy wiosennej byliśmy rewelacją rozgrywek. Uważam więc, że ciężka praca, lecz mądrze zorganizowana nie przeszkadza zawodnikom w osiągnięciu sukcesów.

A jakim Ty jesteś trenerem? Motywatorem, czy kolegą piłkarzy, takim „bratem-lata”?

- Kolegą piłkarzy to na pewno nie jestem i nie będę. Niewątpliwie wymagam od nich wiele. Staram się ich motywować, aby pokazywali boisku to, co naprawdę potrafią. Jednak ci zawodnicy powinni mieć także swoją motywację wewnętrzną. Bo jeżeli ja bym był tylko takim „motywatorem” przed meczem, to na takiej motywacji zespół daleko nie zajędy. Natomiast motywacja wewnętrzna jest najbardziej skutecznym rodzajem motywacji. Najważniejsze, żeby zawodnik wiedział, jak ma zagrać i miał świadomość tego, że musi realizować na murawie to, co sobie założył przed meczem. Moja motywacja jest spotęgowaniem jego wysiłku. Miałem w swoim życiu różnych trenerów, każdego z nich doskonale pamiętam i każdego pracę analizuję. Z nich wszystkich staram się wyciągać to, co mieli najlepszego do zaoferowania. Natomiast jednego trenera, na którym bym się wzorował nie ma.

Parę razy spotkałem się z porównaniem Ciebie do pewnego szkoleniowca. Myślę, że będzie to komplement dla Ciebie, miłośnicy mówią, że będziesz nowym Rafałem Ulatowskim.

- Ho ho! Z wyglądu? Czy ze wzrostu, bo jeśli już, jestem wyższy (śmiech). A mówiąc poważnie, ciężko mi odpowiedzieć, czy takie porównanie jest trafne. Miałem wielokrotnie okazję rozmawiać z trenerem Ulatowskim i na pewno dużo mi to dało. On jest człowiekiem otwartym, który zawsze miał czas, żeby zamienić kilka słów i miał sporą wiedzę na różne tematy, które mnie interesowały. Miał wpływ na to, jak kształtuje się moja kariera trenera, za co jestem mu bardzo wdzięczny. Lecz na pewno za wcześniej, by określać mnie mianem „nowego Ulatowskiego” a tym bardziej, że chciałbym pozostać sobą i mieć swój styl pracy.

Propozycja pracy z rezerwami Zagłębia była dla Ciebie nobilitacją, czy jednak spodziewałeś się tej oferty?

- Powiem szczerze, że była ona dla mnie zaskoczeniem, ponieważ dowiedziałem się o niej w trakcie pobytu na kursie trenerskim pierwszej klasy. Jak wiadomo trenerem zespołu Młodej Ekstraklasy był Andrzej Wójcik. On jednak wyjechał do Niemiec, a przejęcie po nim zespołu proponowano mnie. Po krótkim namyśle uznałem, że to krok w przód dla mnie, nowe doświadczenie i przyjąłem ofertę.

W jaki sposób potrafisz wzbudzić autorytet u zawodników pierwszego zespołu? Chciałoby u takiego Michała Chałbińskiego, napastnika o świetnej w naszym kraju marce, mającego za sobą wiele sezonów gry w Ekstraklasie i wiele goli w dorobku? Miałeś obawy w tym względzie?

- Gdzieś te myśli po głowie przebiegały, ale myślę, że mam dobry kontakt z tymi zawodnikami, którzy trafiają do nas z pierwszego zespołu. Spotykamy się przecież w klubie, nie unikamy wspólnych rozmów, podczas których mówię im, czego od nich oczekuję w trakcie gry. Wyniki uzyskiwane przez zespół nie będą tutaj wyznacznikiem, bo akurat rezultaty nie są w przypadku rezerw najważniejsze. Ja jednak cieszę się z tego, że ci piłkarze, którzy schodzą z pierwszego zespołu nie zawodzą

moich oczekiwani.

Czytałem ostatnio artykuł poświęcony trenerowi Maciejowi Skorzy. Podobno wiele lat temu, w czasach studenckich obiecał kolegom, że kiedyś zdobędzie tytuł Mistrza Polski. Podobnie zawiesił sobie poprzeczkę?

- (Śmiech). Przede wszystkim dążę do tego, by uchodzić za szkoleniowca mającego swój ciekawy warsztat i styl pracy. Każdy człowiek ma w swoim życiu pewne cele, bo przecież nie po to się szkoli, by pozostać na jednym etapie i nie móc pisać się wyżej. Nie inaczej jest ze mną. Lecz jak to się zakończy, czas pokaże.

Do której godziny nie możesz zasnąć po porażkach?

- Ostatnio nie mogłem zasnąć po meczach z Zawiszą Bydgoszcz, w których stawka był awans do dalszych gier o udział w Mistrzostwach Polski. Całą noc wyśweltały mi się przed oczami sytuacje z tego meczu (śmiech). Każda porażka oznacza dla mnie cały wieczór myślenia nad tym, co można było zrobić, żeby można było rozstrzygnąć spotkanie inaczej. Swym podopiecznym zawsze powtarzam, że po przegranych spotkaniach szukać winy przede wszystkim u siebie. Żeby analizować swoje błędy i wyciągać wnioski.

Wielu młodych zawodników pyta się mnie, co robić, gdy zgłasza się do nich zagraniczny klub, proponując grę w juniorach lub rezerwach. Przykład: Mateusz Szczepaniak, który niedawno wyjechał do francuskiego AJ Auxerre. Co byś odpowiedział chłopakom, którzy taką ofertę otrzymali?

- Tutaj są zdania podzielone, bowiem różnie się później toczą się historie tych chłopaków. Nie każdy z nich jest w stanie sobie poradzić z rzeczywistością, jaką napotyka poza granicami ojczystego kraju. Nie mają koło siebie mamy, taty, znajomych. Niektórzy wracają do kraju i szukają klubu, ale są i tacy, którzy umieją się zmierzyć z nowym otoczeniem i przebić się do składu. Przykładem jest Michał Janota, chłopak z Zielonej Góry, który coraz odważniej puka do wyjściowego składu Feyenoordu Rotterdam. Uważam, że w przypadku takiej oferty trzeba ją dokładnie przyszkutować z rodzicami. Jeśli taki zawodnik chce porozmawiać z trenerem, to ja także jestem otwarty. Kiedy jednak ma 16-17 lat, jest to decyzja jego i jego rodziców.

A rozmawiałeś z Mateuszem Szczepaniakiem?

- Naturalnie. Rozmawiałem z nim, jego rodzicami. Oni byli zgodni, żeby Mateusz wyjechał.

A Ty?

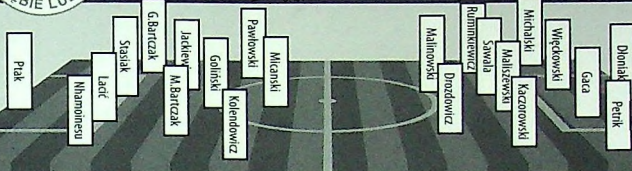
- Ja nie naciskałem, żeby koniecznie został albo wyjechał. To jest chłopak z rocznika 1991. On nie podjął wspólnie z rodzicami decyzji w jeden dzień. To była bardzo przemyślana decyzja z ich strony. Mateusza, który jest wychowankiem naszego klubu znam bardzo długo, właściwie od pierwszej klasy gimnazjum, gdy wspólnie z Januszem Stańczykiem prowadziliśmy lekcje wf-u, na które uczęszczał także Mateusz. Dlatego życzę jemu jak najlepiej, żeby reprezentował godnie nasze barwy i przebił się kiedyś do kadry seniorów reprezentacji Polski. Wówczas bowiem mieliśmyby kolejnego, po Radosławie Kałużnym i Mariuszu Lewandowskim, zawodnika z naszego miasta w kadrze.



KGHM ZAGŁĘBIE VS. GKP GORZÓW WLKP



przypuszczalne składy



Aleksander Ptak

31 lat
wzrost/waga 187/85

Grzegorz Bartczak

23 lata
wzrost/waga 182/75

Michał Stasiak

27 lat
wzrost/waga 188/82

Mate Lacić

27 lat
wzrost/waga 186/80

Costa Nhamoinesu

22 lata
wzrost/waga 187/74

Szymon Pawłowski

21 lat
wzrost/waga 175/69

Mateusz Bartczak

28 lat
Wzrost/Waga: 182/80

Dariusz Jackiewicz

34 lata,
wzrost/waga 180/82

Michał Goliński

27 lat
wzrost/waga 188/85

Robert Kolendowicz

27 Lat
Wzrost/Waga: 174/72

Ilirjan Micański

22 lata
wzrost/waga 186/79

Dawid Dłoniak

27 lat,
Wzrost/Waga: 183/79

Krzysztof Michałski

30 lat,
Wzrost/Waga: 178/78

Adam Więkowski

29 lat,
Wzrost/Waga: 185/80

Robert Gaca

28 lat,
Wzrost/Waga: 191/84

Josef Petrik

27 lat,
Wzrost/Waga: 178/73

Tomasz Ruminkiewicz

29 lat,
Wzrost/Waga: 182/80

Szymon Sawala

25 lat,
Wzrost/Waga: 184/77

Łukasz Maliszewski

23 lata,
Wzrost/Waga: 184/71

Paweł Kaczorowski

34 lata,
Wzrost/Waga: 179/71

Maciej Malinowski

30 lat,
Wzrost/Waga: 185/82

Emil Drozdowicz

22 lata,
Wzrost/Waga: 178/72

Ławka rezerwowych:

Jerwan Kopyt
22 Lat, Wzrost/Waga: 190/90

Przemysław Kocot
22 lata, wzrost/waga 178/65

Damian Piotrowski
21 Lat, Wzrost/Waga: 175/65

Lukasz Hanzel
25 Lat, Wzrost/Waga: 181/71

Patryk Kłofik
22 lata, wzrost/waga 171/70

Dawid Piliga
22 Lat, Wzrost/Waga: 174/74

Wojciech Kędziorek
27 lat, wzrost/waga 187/93

Ławka rezerwowych:

Dariusz Brastowski
30 Lat, Wzrost/Waga: 188/82

Krzysztof Ziemiak
23 Lat, Wzrost/Waga: 180/68

Damian Szalas
19 Lat, Wzrost/Waga: 178/73

Adrian Łuszkiewicz
22 Lat, Wzrost/Waga: 179/74

Kamil Hempel
20 Lat, Wzrost/Waga: 184/79

Piotr Ruszkul
23 Lat, Wzrost/Waga: 183/72

10 KOLEJKA PIERWSZEJ LIGI

12 września 2008, godzina: 19.00

KGHM Zagłębie 2-0 Znicz Pruszków

Grzegorz Bartszak 26, Iljan Micanski 42

Zagłębie: Aleksander Ptak - Grzegorz Bartszak, Michał Stasiak, Mate Lacić, Costa Nhamoinesu (90 Łukasz Jasinski) - Szymon Pawłowski, Dariusz Jackiewicz, Michał Goliński, Łukasz Hanzel, Robert Kolendowicz (87 Damian Piotrowski) - Iljan Micanski (72 Wojciech Kędziora).

Znicz: Paweł Pazdan - Gerdas Aleksa, Daniel Kokosiński, Zbigniew Kowalski, Maciej Rybaczuk - Mikołaj Rybaczuk (59 Norbert Czubala), Artur Januszewski, Wojciech Wocial (32 Tomasz Będa), Michał Herman (54 Sylwester Buga), Paweł Kaczmarek - Adrian Paluchowski.

Żółta kartka: Costa Nhamoinesu

Sędziowie: Albert Smalcerz (Sosnowiec).

Widzów: 4500

„Lubinki” znów wygrały

- No ciesz. Lubinki wygrały - tak jeden z ogólnopolskich dziennikarzy informował kolegę z redakcji o pogromie Tura Turek przez zespół Zagłębia Lubin. W piątek ponownie musiał wykonać telefon i znów obwieścić niewdzięczną wieść. Nastawiony wyłącznie na defensywę Znicz Pruszków bronili się nieźle, ale i to nie wystarczyło do tego, by powstrzymać „Miedziowych”, pewnie zmierzających na fotel lidera tabeli i ligi.

Przed piątkowym pojedynkiem trener Dariusz Fornalak może nie tyle, co obawiał się gości, co jednak doceniał drużynę rywali. - Wprawdzie w przerwie letniej w składzie pruszkowian zaszło kilka zmian, ale na pewno czeka nas ciężkie spotkanie z racji tego, że Znicz jest drużyną opartą na młodych zawodnikach, którzy chcą zaistnieć w polskim futbolu. Oni chcą obrać kierunek swoich kolegów, którzy w nowym, obecnym sezonie znaleźli pracodawców w najwyższej klasie rozgrywkowej - mówi nasz szkolenowiec. Z kolei Iljan Micanski przekonywał: - Wiadomo, jaki jest cel. Ale przeciwnicy też marzą o punktach. Jeśli chodzi o mnie, to pierwszy mecz wydaje się być trudniejszy niż drugi, ale również dobrze może być odwrotnie. Faktem jest, że w tych dwóch meczach interesuje nas wyłącznie sześć punktów. Jestem jednak zdania, że jeśli my będziemy grać to, co potrafimy, to wtedy żadna drużyna w tej lidze nie będzie w stanie nam się przeciwstawić.

Jego słowa okazały się prorocze. Znicz, pozbawiony swojego najsławniejszego piłkarza Emmanuela Ekwueme nastawił się na wybitnie destruktywną grę - goście nie oddali ani jednego celnego strzału na bramkę! No dobra, jeden. W 45. minucie Adrian Paluchowski z całym impetem kopnął z pięciu metrów w kierunku bramki, a futbolówka zatrzymała się w siatce. Lecz zamiast bramki młody napastnik Znicza nieomal zapisał na swoje konto żółtą kartkę, bowiem rzecz działa się po gwizdku sędziego, który wcześniej dopatrzył się przewinienia. W ofensywie goście nie imponowali, ale ich gra obronna mogła się podobać. - Znicz dobrze się przesuwał. Goście umiejętnie bronili się dziełami zawodnikami - mówił później trener Fornalak. Może była to jednak kurtuazja, bowiem tej wypowiedzi wnikliwie słuchał Jacek Grembowski?

Szkolenowiec Zagłębia Lubin desygnował do gry właściwie

taką samą jedenastkę, jak na mecz z GKS Katowice, ucinając tym samym spekulację, że - być może - zdecyduje się na grę w ustawieniu 1-4-4-2 z duetem napastników Micanski - Wojciech Kędziora. Zagłębie rozpoczęło od mocnego uderzenia. Najpierw po dośrodkowaniu piłki z prawej strony w polu karnym goście najwyżej wyskoczył Michał Stasiak, lecz piłka po jego strzale głową zatrzymała się na poprzeczce bramki Pazdana, najsłynniejszego - biorąc pod uwagę popularność nazwiska, identycznego jak w przypadku gracza Górnik Zabrze Michała, którego powołania do kadry wzbudzą sprzeczne opinie - gracza pruszkowian. Za chwilę próba Pawłowskiego minęła o kilkadziesiąt centymetrów bramkę rywali. To było ostrzeżenie dla Znicza i jednocześnie moment, w którym spotkanie przerodziło się w typową walkę w środku pola (lub jak kto woli bicie w szczelny pruszkowski mur) na dobre kilkadziesiąt minut. Kibice znów niesamowitym dopięciem wspierali swój zespół, a dziennikarze...hm...plotkowali. Tematem był „świeży” spór dwóch ich bardziej znanych kolegów po fachu - publicysty „Gazety Wyborczej” Dariusza Wołoskiego i komentatora Polsatu Sport Mateusza Borka.

Ten utrzymany na poziomie dialog przerwał Robert Kolendowicz. W niegroźnej sytuacji jeden z graczy Znicza znajdujący się na własnej połowie podał piłkę zbyt krótko do Daniela Kokosińskiego. Futbolówkę przechwycił właśnie lewoskrzydłowy Zagłębia, który wspólnie z Micanskim popędził na bramkę Znicza. W sytuacji 3 na 2 (z przewagą Znicza) lubiński duet poprosił o rozegranie akcję - „Kolenda” wyłożył Bułgarowi piłkę jak na tacy, ten zaś zdobył swoją 10 bramkę w tym sezonie. To był gol, który definitywnie zgasił nadzieje Znicza na korzystny wynik. Wcześniej bowiem, dokładnie w 26. minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Michała Golińskiego na prowadzenie „Mie-

dziowych" wyprowadził Grzegorz Bartczak.

- Zagłębie?! - spytał głośno spiker

- Dwa!!! - odpowiedziało mu tysiące gardel

- Znicz?

- Zgas!!

Po stracie pierwszego gola trener Grembocki zareagował niemal natychmiast. Bezproduktywnego Wojciecha Wociąka zmienił Tomasz Bzdęga, a tym samym z ustawienia 1-4-2-3-1 z wysuniętym Paluchowskim goście przeszli na grę w schemacie 1-4-4-2 z duetem napastników Paluchowski - Tomasz Bzdęga. Nic im to jednak nie dało. Przez całą drugą połowę przewagę mieli lubinianie, choć Znicz próbował odgryźć się akcjami zaczepnymi. Niemo, a może za pomocą telekinetyzacji wspierani przez czterech sympatyków goście okrutnie pudlowali, gdy wreszcie potrafili wypracować sobie okazję strzelecką. W dolnym czasie gry mieli prezent sprawił gościom obchodzący dziś urodziny Mate Lacić. - To mogła być jego wisienka na torcie urodzinowym - uśmiechał się trener Fornalak. Przyjeźdźni nie potrafili jednak skorzystać z podarunku i ostatecznie ponieśli czwartą porażkę z rzędu. - Zagłębie jest chyba najlepszym zespołem w tej lidze, choć jeszcze nie widziałem w akcji Widzewa. Lecz to drużyna, która jest zdecydowanym faworytem do awansu. Właściwie nie mogliśmy dzisiaj zrobić niczego złego gospodarzom, choć gdyby nam zabrakło nam szczęścia... Nie ma jednak co dywagować, wygrał dzisiaj o klasę lepszy zespół - komplementował nasz zespół Jacek Grembocki. - Cieszę się z kolejnego zwycięstwa naszej drużyny i z tego, że załataliśmy dziurę w serze - powiedział szkoleniowiec KGHM Zagłębie Lubin. Ostatnie zdanie było nawiązaniem do słodowej publikacji „Przedłogi Sportowego”, w której autor, nazwisko pominięte, dowodził, że defensywa Zagłębia jest dziurawa właśnie jak szwajcarski ser. Jemu już po meczu z Turem (5:0) coś nie grało, bowiem kiedy dzwonił i przekazywał tę informację wydusił z siebie pogardliwe: „No, cześć. Lubinki wygrały...”.

Postanowiliśmy, korzystając z okazji, że publicysta był na meczu, podpytać go co nieco o kulisy napisania tego tekstu. Lecz nie tylko. Punktem wyjściowym w dyskusji była liczba widzów na dzisiejszym spotkaniu.

- To ilu dzisiaj było kibiców? - padło pytanie.

- A za trzy tysiące - zawyrokał redaktor.

- Ile? Skąd taka liczba? Przecież stadion był właściwie pełny, a to daje cztery i pół tysiąca!

- A może ja napisałem, że cztery? Nie wiem. W ogóle to często wysyłam do redakcji jedno, oni wprowadzają tam zmiany i w druku wychodzi co innego. Potrafią zmienić liczbę widzów, noty.

- Tłumaczysz się?

- Nie, coś Ty.

- Aha. A słuchaj, ten tekst słodowy o dziurawej defensywie, to też zmienił!

- Niel To jest mój autorski tekst - odparł z wyraźną dumą w głosie.

- Rozumiem. Dlaczego uważasz, że mamy problem z grą w obronie?

- No jak. Straciłście przecież jedenaście bramek! Trzy z Widzewem, trzy ze słabutkim Dolcanem.

- Ten Dolcan nie jest chyba taki słaby, skoro wygrał później w Stalowej Woli...

- A, bo to taka dziwna liga jest. Jedna drużyna może najpierw wygrać 5:0, a później przegrać 0:1. Ale w Katowicach Zagłębie straciło dwa gole w kilka minut.

- Parę lat temu Bayern Monachium stracił dwa gole bodaj w dwie minuty i przegrał Ligę Mistrzów.

- Eee... nie ma co porównywać. Ja rozumiem, że gra ofensywna prezentowana przez Zagłębie sprawia, że drużyna traci kilka bramek. Ale porównaj sobie średnią straconych goli w lidze. Zobacz, Zagłębie jest na czwartym miejscu!

- Dobrze, a liczyłeś ile ma bramek strzelonych. Jaką ma średnią i na którym jest miejscu?

- Nie...

- Właśnie. Widzisz, strzeliliśmy najwięcej bramek w lidze. Tracimy je, to prawda, ale o wiele więcej strzelamy. Mamy 22 gole strzelone, teraz właściwie o dwa więcej, a straconych jedenaście. Jest różnica, prawda?

- I tak tracicie za dużo bramek

- To może porozmawiaj na ten temat z trenerem Fornalakiem. Chętnie wysłucha Twoich argumentów.

- Nie omieszkam

- Wiesz, zastanawiam się, jak możesz napisać, że to, że Stasiak popełnił jakiś błąd w sezonie, to pewne. Przecież to chamstwo. A taki Szytka w ogóle nie popełnia błędów?

- Popelnia. Nawet nie wiesz, jak ja kiedyś z nim i innymi piłkarzami Śląską jechałem. Dwa miesiące ze mną nie chcieli gadać!

- Aha. I to jest obiektywne dziennikarstwo?

- A co Ty tam w ogóle wiesz?! - odburknął redaktor i rozmowa została skończona. Nagle bowiem musiał podejść do laptopa, spakować go do torby, a później nie odezwał się już słowem. Przynajmniej nie do mnie. Gdy jednak kilkadziesiąt minut później dojadł resztki cateringu w pomieszczeniu dla VIPÓW, perorował na temat gry reprezentacji Polski na nowym, budowanym obecnie stadionie Zagłębia.

- Jeż puścił Ulatowskiego do reprezentacji i PZPN w zamian za to odwdzięczy się Zagłębiu. Bo jak wybudują nowy stadion, to będzie to na pewno przez kilkanaście miesięcy najnowocześniejszy obiekt w Polsce. Takie Kielce będzie bił jedną rzeczą - bliskością do lotniska. Bo to będzie tylko godzina drogi - rozwoził się głośno.

- Zaraz, zaraz, jaka godzina? - zapytała jedna z osób znajdujących się w sali. - Przecież w Lubinie jest lotnisko. Trzy minuty drogi od stadionu

- A tam, jakie to lotnisko! - zachnął się redaktor.

- Takie, że normalnie mogą tam lądować samoloty międzynarodowe - padła odpowiedź. I to był koniec interesujących, kulturalnych dialogów. Kilka minut później redaktor spakował resztki winogron do kieszeni spodni i w poczuciu dobrze spełnionego, dziennikarskiego obowiązku wsiadł do samochodu.



W czasach studenckich ryzykował swoim życiem, ale ostatecznie wybrał się do stolicy, by obejrzeć wyjazdowy mecz Zagłębia Lubin. Później jednak piłkarska pasja w nim wygasła, a śledzenie wydarzeń z futbolu ograniczał do zerknięcia na ligową tabelę. Jak mówi, żar kibicowania wznicił w nim...PZPN, degradując „Miedziowych” do nowej I ligi. – Jestem kibicem z odzysku – mówi o sobie Tadeusz Wajcowski.

Od jak dawna kibicuje Pan Miedziowym?

Urodziłem się w Lubinie, więc mogę stwierdzić, że Zagłębie było zawsze obecne w moim życiu. Pierwsze moje mecze Zagłębia oglądałem z tatą w latach siedemdziesiątych, jeszcze na małym stadionie. Bywałem też na meczach z udziałem Zagłębia w latach osiemdziesiątych. Lecz później moje zainteresowanie polską piłką ograniczało się do sprawdzania tabeli w gazecie. Czasami jedynie obejrzałem mecz w telewizji. To wszystko trudno nazwać kibicowaniem. Natomiast dzisiaj mogę się już nazwać kibicem Miedziowych. Złożyło się na to kilka spraw: zainteresowanie mojego syna, pasja kolegi z firmy, a przede wszystkim degradacja Zagłębia. Mogę z całą stanowczością stwierdzić, iż decyzja PZPN wzbudziła we mnie tyle emocji, że stała się początkiem mojej nowej przygody z Zagłębiem. Jestem więc kibicem odzyskanym.

Kto jest Pana ulubionym zawodnikiem?

To trudne pytanie. W składzie Zagłębia jest przecież wielu dobrych zawodników. Każdy mecz to widowisko, gra bowiem cały zespół. Najwięcej emocji jest, gdy się broni i gdy strzelamy na bramkę przeciwnika. Jeśli mam wybrać ulubionego zawodnika, to zgodnie z emocjami wskazuję na Ilijana Micaniego, za ruch na boisku, bramki i oczywiście adrenalinę. Tę, która udziela się mi.

Które spotkanie Miedziowych najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

Jest jeden mecz, który szczególnie wspominam. W czasach studenckich, jesienią 1986 roku wybrałem się z kolegą z Chelma Lubelskiego na Łazienkowską w Warszawie. Siedzieliśmy pod Żyłątą wśród zatwardziałych kibiców Legii. Kolega przez cały mecz kusałkami w bok sprowadzał mnie na ziemię i gasił emocje. Muszę przyznać, że nie czułem się tam bezpiecznie. Był remis 1:1. Dla Zagłębia bramkę strzelił Eugeniusz Ptak. Wychodziliśmy ze spotkania niezbyt pewnie...

Co Pan myśli o projekcie Zagłębie Biznesu?

To ciekawa propozycja. Dla Zagłębia stanowi wsparcie finansowe i myślę, że budowanie środowiska oraz atmosfery wokół klubu. Dla Partnerów możliwość odierwania się od pracy, prowadzonych interesów i zrobienia czegoś poza. Ja muszę przyznać, że terminy spotkań Zagłębia w Polkowicach uwzględniłem w moim kalendarzu i mam zamiar nie opuścić żadnego meczu. Myślę, że projekt „Zagłębie Biznesu” będzie się rozwijał. Niestety bez pieniędzy sponsorów nie będzie piłki na wysokim poziomie. Muszę podziękować Zarządowi Zagłębia za dobry pomysł, za to że nasza firma może być Partnerem i zyszc powodzenia w rozwijaniu projektu.

Dlaczego zdecydował się Pan do wstąpienia do klubu biznesowego?

Pierwszy raz otrzymałem taką propozycję, aby firma mogła uczestniczyć

w życiu lokalnym przez dłuższy czas. Do tej pory były tylko propozycje nazwijmy je – jednorazowe. Zrobiliśmy to dla Lublinian i dla pracowników firmy. Zrobiliśmy to dla naszej drużyny. Zrobiliśmy to również dla prestiżu. Po decyzji PZPN awans Zagłębia do ekstraklasy stał się dla mnie wyzwaniem. Po prostu chcę mieć w tym swój mały udział.

Czego oczekuje Pan po wstąpieniu do grupy Zagłębie Biznesu? Jakiej korzyści może to przynieść Pana firmie?

Nie oczekuję żadnych korzyści. Oczywiście jest to reklama. Marka naszej firmy może pozostanie w świadomości ludzi. My jednak nie działamy na rynku odbiorców indywidualnych i nie jest to dla nas najważniejsze. Po prostu uważam, że firma powinna uczestniczyć w życiu lokalnym i w miarę możliwości wspierać projekty, które łączą Lublinian oraz powodują, że jesteśmy dumni, że właśnie tu mieszkamy. Myślę, że może to być również ważne dla pracowników naszej firmy. Obecność logo ich firmy na meczach ich drużyny wzbudza pewnego rodzaju satysfakcję.

Dlaczego zdecydował się Pan reklamować własną firmę poprzez sport?

Sport jest dziedzina, która wywołuje pozytywne emocje u ludzi. Wyniki sportowe uzależnione są w dużym stopniu od nakładów finansowych przeznaczonych na ten cel. Niestety z tym jest u nas kruch. W swoim życiu wspierałem kilka sportowych imprez. Cyklicznie sponsoruję zawody konne w Szklarach Górnych, organizowane przez prawdziwych zapaleńców ze stajni Colorado. Nie traktujemy tego jako reklamy, raczej jako swój udział w życiu społeczności lokalnej. Na koniec chciałbym jeszcze dodać, że atmosfera na meczach w Polkowicach jest wyjątkowa. Kibice są doskonale zorganizowani, tworzą wspólną oprawę dla każdego meczu, co powoduje, że stale się on widzieli. Podobają mi się zachowania kibiców. Z przyjemnością stwierdzam, że jest ono dalekie od obiegowych opinii o polskich kibicach. Życzę Wam kontynuacji takich zachowań.

SF-FILTER Sp. z o.o. – Firma z udziałami szwajcarskiej firmy Schupp AG. Razem z firmami SF-Filter z Francji, Niemiec, Austrii i centralą w Szwajcarii tworzy międzynarodową grupę firm, która jest największym dostawcą w Europie wszelkich rodzajów filtrów, wkładów filtracyjnych i systemów filtracji. Filtry marki SF stosowane są w: maszynach budowlanych, górniczych i rolniczych, pojazdach samochodowych, maszynach i pojazdach wojskowych, wózkach widłowych, agregatach prądowców, sprzętach کاو powietrza, silnikach stacjonarnych, lotnictwie, kolejnictwie i innych. Znajdują zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu wydobywczego, metalowego, energetycznego, papierniczego, drzewnego, tworzyw sztucznych, stożeniowego i morskiego oraz w wielu dziedzinach życia.

W zasadzie filtrujemy wszystko, a podejmowanie najtrudniejszych wyzwań to nasza codzienna praca – mówi prezes zarządu Tadeusz Wajcowski.



ZAGŁĘBIE BIZNESU

Galmef

KATPOL



SF-FILTER

INSTAL LUBIN Sp. z o.o.



ŁEŚZEK KOROLOEWICZ



 **HYUNDAI**
DEX - POL 88-200 Lubin, ul. Fabryczna 7
tel. 674 / 74 43 999



NH

**NOWY
HORYZONT**
www.nhstudio.pl



zaglebie.biz
ZAGŁĘBIE BIZNESU

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SA

